

PAUza

Akademicka



Rok XIV

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności
pauza.krakow.pl

Nr 606 Kraków, 16 czerwca 2022
pau.krakow.pl

Laudacja wygłoszona przez Prezesa PAU z okazji przyznania Siostrze Małgorzacie Chmielewskiej Nagrody im. Erazma i Anny Jerzmanowskich

Nagroda im. Erazma i Anny Jerzmanowskich przyznawana przez Polską Akademię Umiejętności powstała dzięki hojnemu zapisowi Erazma Jerzmanowskiego z roku 1908. Po raz pierwszy została wręczona w roku 1915. Ten „polski Nobel” przetrwał do roku 1938, a ciągłość tradycji zerwała II wojna światowa. Sytuacja Akademii pod rządami komunistycznymi nie pozwoliła na odtworzenie Nagrody. Stało się to możliwe dopiero w roku 2009, dzięki przejęciu funkcji fundatora przez Samorząd Województwa Małopolskiego. W kolejnych latach, zgodnie z testamentem Erazma Jerzmanowskiego, Nagrodą byli honorowani na przemian uczeni, artyści oraz osoby szczególnie zasłużone w działalności społecznej. Nagrodę wręczano w czasie specjalnej uroczystości w sali Senatorskiej Zamku na Wawelu.

W roku 2020 pandemia COVID-19 spowodowała kryzys w procesie przyznawania Nagrody. Zdążyliśmy jeszcze wybrać Laureatkę w osobie Siostry Małgorzaty Chmielewskiej, ale wkrótce potem Zarząd Województwa Małopolskiego zawiadomił nas, że w ówczesnych okolicznościach nie jest w stanie przekazać środków na wypłacenie Nagrody. Ale słowo się rzekło, kobyłka u płotu. Na przełomie lat 2020/2021 Polska Akademia Umiejętności wygospodarowała ze swego skromnego budżetu konieczną sumę, która została przekazana Laureatce. W roku 2021 Nagrody nie przyznano z opisanego już powodu. Obecnie trwają rozmowy z Samorządem Województwa Małopolskiego i Gminą Miasta Krakowa w sprawie wznowienia Nagrody.

Tak więc Akademia zrealizowała podjęte zobowiązanie, ale wypłata należnej sumy to tylko jeden z elementów uczczenia Laureata, w tym przypadku Laureatki. Bardzo ważne jest także wręczenie związanego z Nagrodą medalu oraz wygłoszenie laudacji, co niniejszym próbuję nieudolnie zrobić. Wszystko to zostało uniemożliwione przez covidowe restrykcje, a stało się możliwe obecnie, po ustąpieniu pandemii (o ile ono rzeczywiście nastąpiło). Postanowiliśmy, że tym razem spotkanie z Laureatką oraz wręczenie jej atrybutu Nagrody stanie się elementem uroczystego posiedzenia Polskiej Akademii Umiejętności.

Wydawałoby się, że w krajach w miarę zamożnych i w miarę dobrze zorganizowanych problemy społeczne powinny być rozwiązywane przez państwo, w ramach ogólnie sterowanych programów. Ostatecznie przecież wszyscy płacimy podatki. Otóż takie rozumowanie jest błędne, co więcej, właśnie w krajach o rozwiniętym systemie pomocy społecznej szczelina pomiędzy pomocą urzędową a rzeczywistymi potrzebami jest szczególnie szeroka. Z jednej strony mamy rzesze zawodowych beneficjentów pomocy społecznej, a z drugiej osoby z różnych powodów wykluczone, niemieszczące się w żadnym z programów. Traktujemy ich często jako ludzi zbędnych, narzucających się

nam, wobec których już przecież wypełniliśmy swoje zobowiązania podatkowe. Jest to jedna z brzydkich cech społeczeństw sytych, które czują się zwolnione z odpowiedzialności za bliźniego. Jakże inny jest status osoby wykluczonej w społeczeństwach uboższych, dobrze wiedzących, co to bieda i choroba. Wystarczy przytoczyć przykład Indii czy rozległej sfery kultury islamu, gdzie przekazywanie jałmużny jest podstawowym obowiązkiem i podstawową zasługą. Nie namawiam oczywiście do kopiowania tamtejszych rozwiązań, z całym ich, niekiedy straszliwym wręcz, kontekstem.

W każdym razie w kraju, w którym ZUS, KRUS, PFRON i inne tego rodzaju fundusze pochłaniają miliardowe kwoty, jest miejsce, mało tego, jest paląca potrzeba działań osób, które potrafią patrzeć na potrzeby społeczne bardziej indywidualnie, bardziej ostro, po prostu bardziej po ludzku w tradycyjnym znaczeniu tego słowa.

Do takich osób należy niewątpliwie Siostra Małgorzata Chmielewska, zgłaszana do Nagrody Jerzmanowskich już kilkakrotnie w ubiegłych latach. Siostra Małgorzata, jako prełożona Wspólnoty „Chleb Życia”, to człowiek wielkiego serca, a zarazem doskonały organizator wielostronnej pomocy dla ludzi biednych, bezdomnych, chorych i wykluczonych. Zapewnia im pomoc humanitarną w postaci domów opieki i noclegowni, a zarazem – w tych przypadkach, w których jest to możliwe – pracę i zdobywanie kwalifikacji zawodowych, umożliwiających uzyskanie zatrudnienia gdzie indziej i w efekcie – samodzielności materialnej. Powołana w roku 2002 z inspiracji Siostry Małgorzaty Chmielewskiej Fundacja „Domy Wspólnoty Chleb Życia” stworzyła fundusz stypendialny dla ubogiej młodzieży i aktywizuje bezrobotnych pod hasłem „Chcemy pracy, nie jałmużny”, prowadzi przedszkole, świetlicę wiejską oraz inne działania charytatywne. Fundacja wspomaga działalność Wspólnoty „Chleb Życia”. Realizując zasady ekonomii społecznej, Fundacja utworzyła zakłady pracy, w których osoby wykluczone mogą w godny sposób zdobyć środki na godne życie. W ostatnich miesiącach Siostra Małgorzata Chmielewska zaangażowała się sprawę dramatu migrantów na granicy polsko-białoruskiej oraz w pomoc dla uchodźców z Ukrainy.

Wręczenie Nagrody Jerzmanowskich jest okazją do złożenia podziękowań Siostrze Małgorzacie Chmielewskiej za wszystko, co zrobiła, co robi i co z całą pewnością zrobi w przyszłości. Pieniądże z Nagrody niewątpliwie dawno się rozeszły. Kiedy półtora roku temu zatelefonowałem z wiadomością o przyznaniu Nagrody, usłyszałem: „A to wspaniale, będzie na pokrycie dachu w schronisku”. Dach już na pewno jest pokryty, a pieniądze zostały wykorzystane w optymalny sposób. Medal i nasze podziękowania będą osobistą pamiątką Laureatki.

JAN OSTROWSKI
 11 czerwca 2022

[Link do wystąpienia siostry Małgorzaty Chmielewskiej](https://youtu.be/x0nAkkLbgyg)
<https://youtu.be/x0nAkkLbgyg>

Dylematy wiarygodności nauki¹

Istnieje istotna różnica między dwoma okresami w historii nauki: tym, który John Ziman nazywa tradycyjną **nauką akademicką**, i współczesną nam nauką postakademicką. W klasycznym okresie nauki akademickiej (od XVII w. do drugiej połowy XX w.) uczeni i instytucje naukowe, a zwłaszcza uniwersytety, cieszą się wysoką wiarygodnością. W owym czasie „zachowanie prawdziwie dewiacyjne było w nauce rzadkością” twierdzi w oparciu o bogate materiały historyczne Harriet Zuckerman. Tymczasem w obecnym okresie **nauki postakademickiej** można zaobserwować erozję wiarygodności nauki. Różne przejawy patologii stają się coraz częstsze.

Jaka jest tego przyczyna?

Charakterystyczny dla tradycyjnej nauki kompleks reguł, norm i wartości, zwyczajów i obyczajów, zasad moralnych – jawnych bądź podświadomych, mniej lub bardziej oczywistych – to **kultura akademicka**. Inne kompleksy kulturowe w społeczeństwie to, przykładowo, kultura korporacyjna, gdzie za wartości podstawowe uznawane są efektywność i produkcja, kultura administracyjno-biurokratyczna afirmująca formalność i audyt, kultura polityczna skupiona na władczym organizowaniu życia społecznego poprzez stanowienie i egzekwowanie prawa, kultura biznesu, gdzie dominują kalkulacja i zysk, czy wreszcie kultura życia codziennego, gdzie w obecnej fazie kapitalizmu fetyszem są konsumpcja i pieniądź.

W obrębie kultury akademickiej największą rolę odgrywają dwa elementy: **etos naukowy** w działaniach uczonych (ujęty na przykład w klasycznej kodyfikacji Roberta Mertona z 1942 roku) oraz swoisty reżim organizacyjny instytucji naukowych, ich **autonomia**. Tymczasem w nauce postakademickiej normy **etosu naukowego** są omijane lub ulegają osłabieniu, a kultura akademicka zatracza swą **autonomię** i ulega, jak to określał Jürgen Habermas, „kolonizacji” przez inne kompleksy kulturowe: korporacyjny, biznesowy, biurokratyczny, polityczny i konsumpcyjny. Co więcej, rewolucja technologiczna w zakresie komunikacji, a zwłaszcza powszechność internetu, pozwala na agresywną ekspansję jeszcze jednego kompleksu kulturowego, **kultury pseudonaukowej**, szarlatanerii pod maską nauki, która kiedyś stanowiła zjawisko marginalne, niszowe, a dzisiaj anonimowo i bezkarnie dociera do milionów odbiorców. Ułatwia ten proceder ogromna specjalizacja, skomplikowanie i nieprzejrzystość dzisiejszych wyrafinowanych wyników naukowych oraz stosunkowo mały nacisk na popularyzację nauki, co przeciętnemu odbiorcy odbiera możliwość odróżnienia informacji od *fake newsa*, prawdy od fałszu. Temu chaosowi kulturowemu towarzyszy sześć przemian, jakie dokonały się w nauce jako instytucji i jako społeczności naukowej; wszystkie te zmiany godzą w wiarygodność nauki.

Pierwszą z nich jest **fiskalizacja nauki**. Konieczność zdobywania środków umożliwiających sfinansowanie coraz droższych badań skutkuje uzależnieniem nauki od rozmaitych zewnętrznych agend. W obszar nauki wkraczają zewnętrzne, niemerytokratyczne kryteria. Fundusze często wiążą się ze zobowiązaniami, z owymi *strings attached*. Ci, którzy dają pieniądze, mogą stosować partycularystyczne kryteria wyboru projektów i oceny ich rezultatów. Mogą pojawić się pochodzące z zewnątrz priorytety polityki naukowej, które nie będą tożsame z immanentnymi potrzebami i logiką rozwoju naukowego. I wreszcie w społeczeństwie konsumpcyjnym, w którym kryterium pozycji społecznej jest wysokość dochodów, uczeni – dość rzadko przecież należący do elity zarobkowej – tracą pewną dozę wiarygodności, bo głos ludu powiada: gdyby byli inteligentniejsi, sprytniejsi, bardziej zaradni – zajęliby się czymś bardziej intratnym, na przykład biznesem czy polityką.

Drugim procesem podważającym wiarygodność jest **prywatyzacja nauki**. Coraz więcej wyników badań należy do instytucji, które te badania sponsorują. Mogą one wymusić, aby wyniki nie zostały ujawnione, lub zażądać dla siebie wyłączności na wykorzystanie rezultatów, na przykład w postaci patentu obejmującego nie tylko techniczne innowacje, ale również odkrycia na poziomie nauki teoretycznej, podstawowej, co występuje na przykład w informatyce czy medycynie.

Trzecim procesem jest **komercjalizacja nauki**: wyniki badań stają się atrakcyjnym rynkowo towarem. Dobry przykład to badania biomedyczne nad szczepionkami przeciwko COVID-19. Priorytety odkryć nabierają wymiernej wartości finansowej, powstaje presja, aby wybierać drogę na skróty, wykonywać powierzchowne i niewystarczające testy, pobieżnie weryfikować wyniki. Naukowcy zaczynają pracować w instytucjach, gdzie główną nagrodą nie jest wyrażane przez innych uczonych uznanie dla osiągnięć, ale honoraria i pensje. Kiedy stały etat czy dożywotnia *tenure* zostają zastąpione przez wynegocjowany terminowy kontrakt, uczeni upodabniają się do pracowników korporacji prywatnych. Można powiedzieć przez analogię do środowiska prawników, że zagrożona jest niezawisłość badaczy.

Czwartym procesem jest **biurokratyzacja nauki**. Badacze poświęcają mnóstwo czasu na pisanie projektów, planowanie wydatków, przygotowywanie raportów z badań, a więc działania niekreatywne, nieprzynoszące bezpośrednio żadnych cennych wyników. Młodzi badacze orientują swoje tematy na preferencje przyznających granty. Ocena osiągnięć wyjmuje się z rąk innych naukowców i przekazuje zewnętrznym ciałom (zarządom instytucji sponsorujących lub wykorzystujących wyniki, praktykom, administratorom, politykom, audytorom).

Po piąte, panuje **plaga kwantofrenii**. Dominację w ocenie osiągnięć uzyskują kryteria ilościowe, np. liczba publikacji, obojętne jakich i gdzie publikowanych. Pojawiają się coraz liczniejsze czasopisma internetowe, gdzie za określoną opłatą, bez recenzji, można opublikować każdą pracę i wpisać ją potem do swojego CV.

Wreszcie po szóste, dochodzi do **ograniczenia ekskluzywności i autonomii społeczności naukowej**: otwierają się wrota „wieży z kości słoniowej”, następuje przepływ w obu kierunkach. Do wspólnoty naukowej przenikają politycy, przedsiębiorcy, menadżerowie, lobbyści, a wszyscy oni kierują się interesami i wartościami różniącymi się od bezinteresownego dążenia do prawdy. I przeciwnie – naukowcy opuszczają społeczność naukową i obejmują role polityków, administratorów i menadżerów. Używają swoich akademickich kwalifikacji w walce politycznej lub marketingu, epatując tytułami naukowymi, niekiedy fikcyjnymi, wykorzystując i podkopując w ten sposób prestiż nauki oraz podważając swoją wiarygodność jako uczonych. Jak ujmuje to Ziman: „Moralna uczciwość nauki staje pod znakiem zapytania”.

Sukces „nauki akademickiej”, tradycyjnej, która tak radykalnie zmieniła nasz świat, dowodzi, że **etos uczonych plus autonomia nauki** i wynikająca z tego wiarygodność sprzyjały jej skuteczności, były dla niej **imperatywem funkcjonalnym**. Istota nauki się nie zmieniała. Filary wiarygodności nauki: etos i autonomia wymagają reaktywacji. Trzeba od uczonych wymagać realizacji wysokich akademickich wartości i przestrzegania reguł kultury akademickiej. A od instytucji naukowych nieustannej czujności i walki o zachowanie autonomii wobec zakusów świata polityki czy biznesu. Tylko pod tym warunkiem może dojść do odbudowania wiarygodności nauki, niezbędnej tak samo dzisiaj w nauce postakademickiej, jak kiedyś w nauce akademickiej.

PIOTR SZTOMPKA

¹ Fragment wykładu przedstawionego na Walnym Zgromadzeniu PAU 11 czerwca 2022.

Lekcja Watergate w czasach Pegasus

Mija 50. rocznica tak zwanej afery Watergate, skandalu politycznego, który zakończył się pierwszą w historii USA rezygnacją z urzędu prezydenta. Zamieszany w nią Richard Nixon, republikanin, sam ustąpił z urzędu, nie czekając, aż zostanie z niego usunięty w wyniku procedury impeachmentu, wszczętej w sprawie Watergate przez niższą izbę amerykańskiego parlamentu. Jego następca, Gerald Ford, wydał dekret uniemożliwiający dalsze kroki prawne przeciwko Nixonowi.

Skandal polegał na próbie zagwarantowania Nixonowi reelekcji drogą działań nielegalnych. Byli w nie wciągnięci, lub o nich wiedzieli, ludzie prezydenta. W tym celu 17 czerwca 1972 r. włamano się do waszyngtońskiej siedziby konkurentki politycznej republikanów – Partii Demokratycznej. Siedziba mieściła się w zespole budynków nazywanym Watergate.

Włamywacze mieli założyć podsłuchy umożliwiające sztabowi wyborczemu Nixona śledzenie planów rywali. Intruzów przyłapano na gorącym uczynku. Jednym z nich okazał się współpracownik sztabu Nixona. To wzbudziło podejrzenia, ale nie wywołało szoku, bo nie było dowodów, że sam Nixon i jego otoczenie maczali palce w przestępstwie. Nixon wygrał drugą kadencję.

Gwałtowny zwrot akcji nastąpił, gdy zastrzegający sobie anonimowość wysoki rangą funkcjonariusz administracji Nixona skontaktował się z dziennikarzami śledczymi renomowanego dziennika The Washington Post i dostarczył im nowych i bulwersujących informacji o kulisach sprawy. Działał poruszony tym, że mogło do niej dojść nie w jakimś „bananowym” państewku, ale w dumnej ze swego demokratycznego i praworządnego systemu republice amerykańskiej.

Dziś wiemy, że tym sprawiedliwym był ówczesny szef FBI, agencji bezpieczeństwa wewnętrznego. Temat wrócił na agendę polityczną w parlamencie i mediach. Tym razem wywołał rosnące zainteresowanie opinii publicznej. Powstały parlamentarne komisje dochodzeniowe, przybywało kompromitujących politycznie faktów. Izba Reprezentantów zaczęła szykować akt oskarżenia prezydenta. Nixon ubiegł wszczęcie procesu, ustępując z urzędu w rok po ponownym wyborze.

Watergate zniszczyło wizerunek prezydenta i przysłoniło jego sukcesy, w tym odprężenie w relacjach USA z ZSRR i Chinami komunistycznymi oraz lądowanie człowieka na Księżycu. Poderwało także zaufanie Amerykanów do rządzących, i tak już osłabione na tle wojny wietnamskiej. Z drugiej strony zwiększyło zaufanie do niezależnego dziennikarstwa jako środka kontroli władzy politycznej.

Warto o tym przypomnieć w związku z skandalem „Pegasusgate”. Są oczywiście różnice, także technologiczne, ale mamy też istotną analogię: możliwość wykorzystywania przez polityków i związanych z nimi funkcjonariuszy służb specjalnych bezprawnych lub pozaprawnych metod inwigilacji konkurentów i wszelkich osób postrzeganych jako zagrożenie dla interesów osób i środowisk zlecających taką inwigilację.

Tak w przypadku Watergate, jak i międzynarodowej afery z użyciem programu Pegasus, straty są niepowetowane, szczególnie w demokracji. Podrywają zaufanie obywateli do niej i do rządów prawa, do wyborów jako sposobu wymiany rządów, do klasy politycznej, służb mających stać na straży bezpieczeństwa państwa i narodu. Służą szerzycielom teorii spiskowych, w szczególności tych próbujących skompromitować system demokratyczny. Sieją zamęt i dezorientację.

Ofiarami dotąd ujawnionych i kompetentnie zweryfikowanych przypadków użycia programu Pegasus są nie tylko politycy opozycji czy znani niezależni adwokaci – jak u nas czy w Katalonii – ale nawet szefowie demokratycznie wybranych rządów, jak premier Hiszpanii. To jednak, że skandal ma charakter międzynarodowy, nie umniejsza bulwersującego znaczenia jego odsłony w Polsce.

O ile w Hiszpanii sprawa jest rozwojowa – powołano parlamentarną komisję śledczą mającą zbadać działania tamtejszego wywiadu, a minister sprawująca nad nim kontrolę złożyła dymisję – o tyle w Polsce nie widać podobnej gotowości ani w obecnym rządzie, szczególnie w resorcie spraw wewnętrznych, ani w Sejmie, gdzie próba stworzenia komisji dochodzeniowej stanęła w martwym punkcie. Jedynie w Senacie podjęto taką próbę z powodzeniem, ale w ograniczonym zakresie.

Napaść Rosji na Ukrainę odwróciła uwagę opinii publicznej od Pegasus, choć przecież w obu sprawach występuje temat bezpieczeństwa, jego zagrożeń realnych i sposobów skutecznego bronięcia się przed inwigilacją zewnętrzną i wewnętrzną, powiązaną, jak w Watergate, z walką partyjną i wyborczą.

Watergate i Pegasus uczą nas, że demokracja i praworządność nie chronią przed potencjalnymi i faktycznymi nadużyciami ze strony demokratycznie wybieranej władzy i jej agend. Główną metodą obrony są niezależne od władzy politycznej media i sądy. Jeśli zaś ta niezależność jest podważana, rokowania dla bezpieczeństwa państwa i szanujących prawo obywateli są złe.

ADAM SZOSTKIEWICZ

Polityka

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU



WYDAWNICTWO PAU POLECA

Mikołaj Bierdiajew ostrzega

Napaść Rosji na Ukrainę spowodowała ożywioną wymianę poglądów na temat charakteru państwa i narodu rosyjskiego oraz jego przyszłości. Pojawia się wiele pytań. Czy odpowiedzialność ponosi jedynie Putin i ewentualnie jego najbliższe otoczenie, czy jednak zaangażowana jest również większość społeczeństwa, które – jak wskazują sondaże – popiera mocarstwową ekspansję. Czy sondaże jednak nie kłamią i społeczeństwo rzeczywiście popiera wojnę? Jakie warunki trzeba spełnić, aby po zakończeniu konfliktu Rosja stała się rozsądnym i przewidywalnym partnerem dla Zachodu i czy to w ogóle możliwe?

Znacznie mądrzejsi ode mnie spierają się o te sprawy i naturalnie nie ośmieliłbym się wyrokować. Pozwolę sobie jednak przypomnieć – nieco zaktualizowane – fragmenty mojego felietonu sprzed kilku lat („Nad kołchozem czarne chmury wiszą”, PAUza 487, 7 listopada 2019), gdzie cytowałem opinię Mikołaja Bierdiajewa, rosyjskiego filozofa i intelektualisty, wybitnego myśliciela prawosławnego. Przed nawróceniem na prawosławie działał w ruchu socjalistycznym i był nawet zesłany do Wołogdy, stąd jego bliskie związki z środowiskiem rosyjskich rewolucjonistów. Toteż po rewolucji bolszewicy go szanowali i został dyrektorem Instytutu Filozofii na Uniwersytecie Moskiewskim. Szybko jednak jego niezależność i krytycyzm spowodował niełaskę i już w 1922 roku dostał wybór: wyjazd z Rosji, albo rozstrzelanie. Wyjechał, zamieszkał w Berlinie, potem w Paryżu, gdzie kontynuował działalność wśród emigracji.

Pośród jego esejów, pisanych w 1918 roku, znalazłem wstrząsający fragment, który przytaczam ponownie, ponieważ myślę, że nabral on nowej aktualności i winien stać się ważnym głosem w dzisiejszej debacie. Warto bowiem w tragicznej sytuacji, gdy w Ukrainie giną ludzie, jeszcze raz przyrzeć się poglądom człowieka, który, znał i dogłębnie rozumiał Rosję. Jego słowa mogą wpędzić w depresję, prowokując ponure myśli na temat bezwzględności historii i jej okrutnej, miażdżącej siły, wobec której jesteśmy – mam wrażenie – bezradni. Ale nie wolno ich ignorować, gdy zadajemy ważne pytania o przyszłość.

Cytuję:

Rosja była ciemnym, chłopskim państwem, rządzonym przez cara. Owo bezkresne państwo było przykryte bardzo cienką warstwą kulturalną. Ogromne znaczenie dla dyscypliny duchowej narodu rosyjskiego miała idea cara. Car był duchowym zwornikiem narodu rosyjskiego, stał się on organiczną częścią wychowania religijnego narodu. Naród nie jest w stanie pomyśleć jakiegokolwiek państwa, jakiegokolwiek prawa, jakiegokolwiek porządku, jakiegokolwiek podporządkowania się temu, co ogólne i całościowe, bez cara. Dla ogromnej masy narodu rosyjskiego Rosja bez cara rozsypałaby się i zmieniła w kupę śmieci. Car zapobiegał atomizacji Rosji, powstrzymywał anarchię. Car chronił także warstwę kulturalną przed naporem ciemnych mas, obywateli się bez wyższej kultury. Albo car, albo całkowita anarchia – między tymi dwoma biegunami waha się myśl narodu. Z carem była związana także dyscyplina cerkiewna. Dusza narodu,

pozbawiona idei cara, rozsypała się. Zniszczeniu uległa wszelka dyscyplina, wszelkie spoiwo. Wszystko okazało się dozwolone. To, co zostało stworzone na przestrzeni długiej historii narodu i co jest związane z głębią jego życia duchowego, nie może zostać tak szybko zmienione. Wszyscy odnosili się do tego zbyt lekkomyślnie, nie tylko wy rewolucjoniści rosyjscy, socjaliści, anarchiści, nihilści, ale także wielu z nas. Kobięca, pasywna dusza narodu rosyjskiego uległa rozkładowi, kiedy tylko została pozbawiona dyscyplinującej, męskiej idei cara. Prawosławie przez wiele wieków wychowało naród rosyjski w religijnej uległości względem cara. Nie wychowało jednak narodu do samodzielności i samodyscypliny. Oto gdzie znajduje się jedna z przyczyn naszej tragedii. Należy to uznać niezależnie od wyznawanego przez nas ideału politycznego.

Te słowa, pisane przeszło 100 lat temu, pozwalają – wydaje mi się – zrozumieć źródła strasznej tragedii Rosjan, w żaden sposób niemogących wypłatać się z kajdan, w które wpędziła ich własna historia. I chociaż co jakiś czas (zwykle po klęsce) dochodzi do rewolty i pojawia się wizja wolności, to jednak szybko następuje powrót kolejnych dyktatorskich rządów. Doprawdy tragiczne przekleństwo losu. Toteż w sposób naturalny pojawia się myśl, że właściwie Rosjanie zasługują na współczucie. Ale jak im współczuć widząc, co rosyjscy żołnierze wyprawiają w Ukrainie i jakie tragedie przeżywają ludzie za naszą wschodnią granicą.

Trudno więc nie być pesymistą. Wszak nie ma co żywić zbyt-nych nadziei na zmniejszenie agresywności tego kolosa. Wiadomo, że każda dyktatura w razie trudności wewnętrznych usiłuje zazwyczaj odzyskać poparcie społeczeństwa poprzez agresję wobec słabszych sąsiadów. Właśnie obserwujemy ilustrację tej prawidłowości, z tym, że najwyraźniej tym razem nastąpiła pomyłka w ocenie siły sąsiada (narzuca się analogia do wojny z Japonią w 1905 roku). Obawiam się, że nawet ewentualna porażka w starciu z Ukrainą (niezbyt prawdopodobna, gdy rozważymy liczne głosy apelujące, aby „nie upokarzać” Rosji) wiele nie zmieni, chociaż prawie na pewno spowoduje zmianę władzy. Ale to już widzieliśmy po pierwszej wojnie światowej, gdy Rosja poniosła klęskę, co doprowadziło do rewolucji, ale nie do demokracji. Podobnie po klęsce w „zimnej wojnie” nastąpił krótki okres wolności, który zamienił się szybko w anarchię, a potem, naturalną koleją rzeczy, w dyktaturę. Myślę więc, że raczej nie ma co liczyć na trwałą demokratyczny rozwój Rosji. Oczywiście chciałbym się mylić.

Źródłem umiarkowanego optymizmu może być jedynie to, że – na szczęście – zmieniła się polityka naszego najpotężniejszego sojusznika i przestaliśmy otrzymywać sygnały, że w decydującym momencie możemy pozostać sami naprzeciw agresywnego mocarstwa atomowego. Wręcz przeciwnie, słyszymy słowa o trwałości (wręcz „świętości”) zobowiązań sojusznicznych. Czarne chmury, o których pisałem 3 lata temu, jakby się więc trochę rozwiały, a w każdym razie nieco odsunęły. Mamy chwilę oddechu. Jak długo? Czas pokaże.

ANDRZEJ BIAŁAS

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.
Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórcewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacja.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.